

gdybym był ogniem  
zgasłbym natychmiast  
niech zatęsknią do światła pływający się w  
ciemności

gdybym był strumieniem  
wycofałbym się w góry  
niech tropią mnie po śladach świeżości spragnieni

A gdy jedyną skałą  
roztrząskalbym się w piasek  
niech wszystkie dziwki czasu wyją za opoką

## Różaniec słów

dawniej oczekując na sygnały z głębi  
przesiadywałem nad pustą kartką  
z długopisem

teraz czatuję przed jarzącym ekranem  
z niecierpliwymi palcami nad klawiaturą

czasem sygnały przychodzą w formie słów  
znaków przestankowych nie zapisuję

wolny wiersz wyrwany z ciemności  
wyłania się literka po literce w różańcu słów

bywa wyradza się w metaforę rzeczownikową  
zwaną ostatnią deską ratunku brzytwą

zdarza się że nic z tego nie pojmuję  
jednak chwytam jakiś drażący sens

mój ojciec szlachetny ateista łowiący ryby  
wyjmuje haczyk z błyszczącego pyszczka

stoi na brzegu z palcem na ustach

## Czas rozpocząć

zdegenerowały się moje litery  
nie wiem czy wiesz co to znaczy  
gdy nie możesz przeczytać sam siebie  
zdeformowane brzuszki ramiona i poprzeczki  
grafologiczny kosmos, w którym zaczynam  
się gubić  
nie potrafię już odróżnić „m” od „w”  
„n” zlewa się z „s”  
„p” gubi ogonek a „r” staje się hieroglifem  
nie do odszyfrowania  
na szczęście moja córeczka Agnieszka  
zobaczyła co się święci i dzięki jej staraniom  
na nowo podjąłem trud nauki pisania  
uczę się z jej elementarza powoli odbudowuję  
kształty utraconych liter, słów

czuję jak wraca do mnie życie  
skotłowane myśli ustawiają się w ordynku  
ogarnia mnie opanowanie i spokój

błogosławione niech będą początki  
błogosławione niech będzie źródło

błogosławiony czas pierwszej klasy  
powoływania z mroku kształtów

Oby nie umarli

## Samokrytyka

dawniej  
gdy napisałem wiersz  
wyobrażałem sobie  
że wielcy poeci  
rzucą mi się w objęcia

teraz  
też tak sobie wyobrażam

widzę Rilkego Borgesa  
Szyborską  
jak tulą mnie do swoich łon  
i szepczą  
- witaj w krainie wielkości

więc pieszczę się tą wielkością  
podziwiam krągłość toczącego się słowa  
z rozkoszą znaną tylko starożytnym  
rozpustnikom

plawię się w oceanie znaczeń  
tropiąc nieznaną głębię języka

dopiero gdy w kuchni zacinam się w palec  
krojąc kromkę zwykłego chleba  
klnę głośno i mówię do siebie  
boże, jaki jestem głupi

## Tomasz Kukliński

### Uczta

Wyobrażam sobie ucztę na której  
wino kapie ze wszystkich policzków  
a ze ścian spływa spocona noc  
gdy biorę na kolana piękno  
o stopach bosych i chłodnych  
dźwięki harfy kojarzą się  
ze skrzypieniem uchylonych drzwi  
przez szparę w sercu spogląda obietnica  
złożona niegdyś w pośpiechu  
oto smutna jutrzenka  
taniec dobiega końca  
spleciona w warkocz muzyki  
wzruszeniem ramion  
szepczesz  
odejdz

### Pieta

Jakże ty jesteś piękna kobieto-matko  
gdy krwawisz łzami paradoksów  
twoje biedne białe dłonie  
skąpane w refleksji  
zmuszone przez wieki dźwigać ciężar zmar-

twychwstania  
zestarzałaś się matko  
bez odrobiny uśmiechu  
dogmat jak skalpel rozpruń twój brzuch  
łaski pełen

## Dom

Moje wyobrażenie o domu to myśli  
o włosach matki  
czarnych jak kawa rozlana w pół życia  
i znów przebiera palcami po niebiosach  
szykując zupę przyslaniając okno  
spada na mnie ta wizja gdy czuję gniew  
że drobne stare dłonie zanoszą niebu  
szkice wszystkich zmartwień  
dziwnie mi z myślą o jej uśmiechu  
gdy byłem nie tak nie dość nie dziś  
przegryzam wtedy fiołkę ze wspomnieniem  
i po chwili śmierci na pół dzieli rozterkę

## Moja Eurydyka

Wydobyta z płaszczyzn  
płynie ku gwiazdom  
z wielokrotnioną ciałem  
i światłem  
bez początku  
bez lęku  
pod skórą  
wciśniętą w czas  
sklejają się oczy z jej pięknem  
gdy wypiętrzają się formy  
palce upięte w warkocz  
studzą wosk  
obracałem się wielokrotnie  
lecz znikąd kochania  
nawet  
ku śmierci bez zwycięstwa  
żyć  
z dala od zmarłych

## Ironia

Dłonie dziewczęcia przypominały klucze  
misternie zdobione miedziane  
sprytnie przebierała nimi po łóżku  
szukając niby to ołówka niby książki  
zegary jak kruki wydziobały okrychy lat  
w turkusowej pościeli gniło już ciało  
przeobrażając się z wolna w wonną starość  
nie pomogło naiwne odwracanie głowy  
ani wewnętrzny krzyk duszy  
śmierć już plotła siwy warkocz włosów  
na złość przechodniom wracającym pod  
rękę z teatru

